



Tomasz Pudłocki

Zbigniew K. Wójcik, „Aleksy Gilewicz – historyk nieprowincjonalny”, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu, Przemyśl–Wrocław 2008, ss. 233, ilustr.

Postać Aleksego Gilewicza (1905-1969), lwowianina mieszkającego w Przemyśle, ucznia prof. Franciszka Bujaka, wybitnego metrologa, którego karierę naukową poważnie zahamował, a właściwie zniszczył system komunistyczny, interesowała już wielu historyków. Do tej pory powstawały jednak różnej jakości i wielkości biografie, które – z przyczyn oczywistych – nie mogły wieloaspektowo potraktować tej postaci. Próby wykonania tego, wbrew pozorom niełatwego, zadania, podjął się Zbigniew K. Wójcik, od lat badający losy Polaków – mieszkańców Kresów południowo-wschodnich, a także rolę i wpływ aparatu bezpieczeństwa PRL na ich życie. Biografia Gilewicza wpisuje się w ten nurt. Co więcej, autor po raz kolejny udowodnił swój znakomity warsztat badawczy, którego główną zaletą jest drobiazgowość, rzetelność i dokładność w odtwarzaniu zawiłych losów omawianych przez niego postaci. To na pewno jeden z największych atutów tej publikacji.

Książka *Aleksy Gilewicz – historyk nieprowincjonalny* posiada układ jasny i klarowny: poza wstępem i zakończeniem ma cztery zwarte rozdziały. Dodatkowo autor zestawiał wykaz publikacji Gilewicza (ukazując tym samym jego dorobek historyczny) oraz dołączył aneksy. Obejmują one mało znane publikacje lwowianina (głównie drukowane w prasie podziemnej) oraz opinię służbową o kpt. Józefie Waszkiewicz, przewodniczącym Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie, który w 1949 r. skazał Gilewicza na 3,5 roku pozbawienia wolności za „działalność antypaństwową”. „Orientację w terenie” ułatwia indeks nazwisk, który jest nieodzowny w tej pracy.

Niewątpliwym atutem ustaleń Wójcika jest oparcie ich o bardzo szeroką podstawę źródłową, dzięki której udało się autorowi zweryfikować i uzupełnić szereg

faktów z życia Aleksego Gilewicza. Doskonała orientacja naukowa w opisywanych realiach, w których przyszło żyć „jego bohaterowi”, sprawiła, że książka Wójcika da-
leko wykracza poza cele, które autor sobie postawił, tj.:

(...) ukazanie dorobku naukowego, pedagogicznego i społecznego historyka, funk-
cjonującego przez całe życie w ośrodkach prowincjonalnych, choć o różnej randze i zna-
czeniu. Przy czym nie mniej istotne były warunki polityczne i społeczne, w jakich przy-
szło Gilewiczowi żyć oraz pracować, a więc w okresie międzywojennym, w czasie wojny
i okupacji oraz w Polsce Ludowej. One to bowiem w sposób decydujący wpływały na
końcowy efekt jego wielokierunkowej aktywności na niwie naukowej i pedagogicznej.
I tylko w tym kontekście jego dorobek może być oceniany (s. 14).

Autor wywiązał się z postawionego sobie zadania nad wyraz dobrze. Co więcej,
jednym z najważniejszych osiągnięć publikacji, poza drobiazgowym odtworzeniem
faktów z życia opisywanej postaci, jest weryfikacja dotychczasowych ustaleń histo-
riograficznych, dotyczących nastrojów i postaw polskich mieszkańców Przemysła
w okresie II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. Bowiem biografia Aleksego
Gilewicza została omówiona na bardzo szerokim tle. I właściwie na tym stwierdzeniu
mógłbym zakończyć, choć, mając trochę inną perspektywę badawczą niż autor (zaj-
mujący się głównie polityczną stroną realiów życia w dwudziestowiecznej Polsce),
pozwolę sobie podnieść kilka uwag, które w wypadku badania inteligencji według
mnie nie powinny być „spłaszczane”.

Przy drobiazgowej rekonstrukcji faktów z najwcześniejszych lat Gilewicza pod-
rozdział *Gimnazjum* jest napisany dość nierówno. Z jednej strony, na podstawie
drukowanych sprawozdań dyrekcji VI Gimnazjum we Lwowie autor zestawiał naj-
ważniejsze wydarzenia z historii szkoły w okresie, kiedy Gilewicz do niej uczęsz-
czał, a z drugiej nie pokusił się o choćby powierzchowne przedstawienie postaci na-
uczycieli, którzy w ciągu ośmiu lat nauki mogli wpływać na osobowość późniejszego
historyka. Wójcik omówił sylwetki dyrektorów (nie wiadomo nawet, czy uczyli oni
Gilewicza, czy też jego kontakty z nimi ograniczały się do bardzo formalnych re-
lacji) oraz dwóch nauczycieli, którzy spośród tego grona zrobili największą karierę
i zaledwie rok prowadzili zajęcia w klasie Aleksego: Macieja Rataja i Kazimierza
Świtalskiego. Ale Wójcik nie odpowiedział na chyba kluczowe pytanie w przypadku
życia jego bohatera: kto mógł wpłynąć na podjęcie przez Gilewicza decyzji o wy-
borze zawodu historyka? A mogli to być jego nauczyciele właśnie ze szkoły śred-
niej lub ze środowiska licealnego, z którymi późniejszy metrolog miał do czynienia
dłużej niż tylko rok (jak było to w przypadku wspomnianych M. Rataja i K. Świ-
talskiego). Prawdopodobnie luki te wynikają z braku dostępu do katalogów klaso-
wych VI Gimnazjum we Lwowie, ale już choćby z drukowanych sprawozdań dyrek-
cji (nie każdego roku niestety wydawanych) można było wydobyć więcej informacji,
zwłaszcza że, jak autor słusznie zaznaczył, VI Gimnazjum „było to najmniejsze
z lwowskich gimnazjów państwowych (...) lecz o ustalonej renomie” (s. 25). Jednak
i tej, skądinąd słusznej, tezy Wójcik nie udowadnia. W dużej mierze pozostaje przy
stwierdzeniu *a priori*. Szkoda, tym bardziej, że okres uniwersytecki Gilewicza, aż do

uzyskania doktoratu, autor odtworzył nad wyraz pieczołowicie, oddając przy tym atmosferę Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w trzecim i czwartym dziesięcioleciu XX w., za co należą mu się słowa uznania.

Nad wyraz interesująco i ciekawie autor pokazał swojego bohatera „na rozdrożu”, jakim były dla niego pierwsze lata po zakończeniu studiów. Z jednej strony chęć pozostania we Lwowie pod okiem mistrza prof. F. Bujaka, kontynuacja badań naukowych, z drugiej – wymóg podjęcia pracy i utrzymania siebie i żony. Gilewicz nie miał szczęścia w znalezieniu stałej pracy we Lwowie, stąd przeprowadzka do Stryja, a potem do Przemyśla. Te „dylematy dnia powszedniego” Wójcik oddał z prawdziwym znawstwem, opierając się w swoich sądach na konkretnych danych, a nie jedynie na przypuszczeniach.

To samo można napisać o kolejnych rozdziałach. Jeżeli można postawić zarzut autorowi – o ile w ogóle jest to zarzut – to moim zdaniem należało inaczej ująć zbyt rozbudowane i przeładowane fragmenty wiodące do kolejnych, poszczególnych podrzdziałów. Owszem, wprowadzenie czytelnika w realia zmieniających się wydarzeń było nieodzowne, ale czy przytaczanie niemal wszystkich detali i okoliczności nie zamazuje jednak intencji autora? Przykładowo: drobiazgowo zrelacjonowane wydarzenia września 1939 r., represje obu okupantów i podział miasta pomiędzy nich to sytuacji, które – śmiem twierdzić – nie były aż tak dokładnie znane Gilewiczowi w tym okresie, zwłaszcza że, jak pisze autor, mógł on jako urzędnik wyjechać z Przemyśla przed wkroczeniem Niemców. Można było część informacji podać albo w przypisach, albo odwrócić kolejność i pokazać realia zmienionego miasta, które Gilewicz mógł zastać po swoim ewentualnym do niego powrocie. Ten sam „zarzut” (celowo biorę słowo w cudzysłów) można autorowi postawić także przy innych fragmentach pracy. Oczywiście jest to „wina” o tyle, że zaciemnia dzieje samego bohatera książki. Czytelnik mało zorientowany w tematyce może być nadmiarem faktów przytłoczony, a fachowiec – znudzony powtarzaniem w tekście głównym rzeczy znanych w literaturze.

Niekiedy gubi autora jego własna dokładność i chęć ogarnięcia niemal wszystkich realiów, w których przyszło lub mogło przyjść żyć Gilewiczowi. Odnosząc się do stanu badań o realiach życia w prawobrzeżnym Przemyślu lat 1939-1941, Wójcik zaznaczył, że „nawet końcem XX wieku w historiografii zdawał się obowiązywać nadal obraz sowieckiego Przemyśla przedstawiany w stylu lat pięćdziesiątych XX wieku”, a dał przypis do pracy opublikowanej w 1974 r. (s. 71). Nie do końca rozumiem też przypis do wspomnień Jana Smołki (nr 54 na s. 71), poza omawianą pracą obejmujący też inne wspomnienia, choć autor w żaden sposób ani się do nich nie odnosi, ani nawet nie sugeruje, by czytelnik porównał wywody Smołki z innymi opisami świadków. Mechaniczny błąd pojawił się na s. 157, kiedy Wójcik, opisując (w bardzo ciekawy zresztą sposób) meandry, przez które Gilewicz musiał przejść przy pisaniu biogramu dr. Waleriana Kramarza do *Polskiego Słownika Biograficznego*, zaznaczył, że W. Kramarz mieszkał na „Zasaniu, tj. pod okupacją sowiecką” (kiedy Zasanie było pod okupacją niemiecką, a kolega Gilewicza zginął zamordowany przez Sowietów).

Choć – co już wielokrotnie zaznaczyłem – praca Wójcika charakteryzuje się wręcz pedantyczną dokładnością, mam jednak wrażenie, że przeważają w niej dwa wątki: Gilewicz – naukowiec i działacz społeczny oraz realia polityczne poszczególnych okresów. Trochę zabrakło mi Gilewicza-nauczyciela. A przecież przepracował on w zawodzie szereg lat i po okresie pobytu w więzieniu chciał powrócić do szkoły (co mu się dopiero po latach udało). Jeżeli praca zawodowa była dla Gilewicza jedynie źródłem utrzymania i traktował ją jako „dopust Boży”, trzeba było to w tekście zaznaczyć. Myślę jednak (i z lektury książki to wynika), że było akurat na odwrót. Niewiele czytelnik dowie się o Gilewiczu-nauczycielu przed objęciem przez niego inspektoratu szkolnego w II RP, podobnie jak i w okresie po „wyzwoleniu”. Na przykład na s. 88 autor odtworzył miejsca pracy swego bohatera w szkolnictwie od 1944 r., ale nie pokusił się ani o krótkie przedstawienie środowiska, w którym pracował (ogólne omówienie struktur liceów pedagogicznych tego nie załatwia), ani o zaprezentowanie uczniów oraz kolegów Gilewicza opinii na jego temat. Czytelnik nie dowie się także, dlaczego to akurat Gilewicz został pełniącym obowiązki dyrektora Liceum Pedagogicznego 1 maja 1948 r. Stwierdzenie, że „uczył sumiennie, z polotem i był wymagający, lecz głównie wobec grona nauczycielskiego, którym kierował” (s. 89), bez podania źródła tej charakterystyki, również nie rozwiązuje problemu. Dopiero w podsumowaniu autor przytoczył wspomnienia jednej z wychowanek Gilewicza (s. 172), ale z późnego okresu jego pracy z młodzieżą.

Wytlumaczeniem dla autora może być brak nawet elementarnych badań nad społeczeństwem i oświatą Przemyśla po II wojnie światowej, a także niewielka ilość wspomnień dotyczących tego okresu. Historiografia dotycząca dziejów Przemyśla po 1945 r. odnosi się głównie do realiów politycznych, rządów komunistycznych i stosunków polsko-ukraińskich zaraz po zakończeniu działań wojennych, lecz głównie w aspekcie wzajemnych antagonizmów. Stąd praca Wójcika ma wręcz charakter unikatowy, dotyczy bowiem problemów funkcjonowania środowiska naukowego i kulturalnego miasta „przetrzebionego” z inteligencji, oderwanego od głównego ośrodka kulturowego, jakim był do 1939 r. Lwów. W tym środowisku Aleksy Gilewicz odgrywał rolę niepoślednią, co autorowi udało się doskonale uchwycić. Ponad to Wójcik podjął się też zadania pokazania kontaktów Gilewicza z polskim światem nauki i jego wkładu w historiografię polską, dzięki czemu autor z prowincjonalnego Przemyśla został słusznie przez swego biografa nazwany „historykiem nieprowincjonalnym”. Słowa uznania należą się zatem za właściwy dobór tytułu, co bynajmniej nie jest częstym zjawiskiem. W książce Wójcika uważny czytelnik znajdzie inteligenta aktywnego, rozdartego pomiędzy etosem wpojonym mu w realiach II RP a rzeczywistością PRL, ponieważ „zdeptanego” przez system, choć nie zniewolonego (te sprzeczności doskonale udało się ukazać autorowi).

O ile potrzeby przypomnienia większości aneksów, wybranych do pracy przez autora, według mnie nie trzeba wyjaśniać („tłumaczą się same”), o tyle przytaczanie opinii o kpt. Józefie Waszkiewicz, przewodniczącym trybunału RSO w Rzeszowie, budzi moje poważne zastrzeżenia. Z tekstu nie wynika, by Waszkiewicz – poza dramatycznymi przeżyciami Gilewicza podczas rozprawy – odegrał jeszcze jakąś rolę

w jego życiu. Autor doskonale się orientuje, że sędzia ten nie był niechlubnym wyjątkiem w polskim wymiarze sprawiedliwości okresu powojennego i pewnie nie on jeden swoją działalność próbował przedstawiać w późniejszych latach w zgoła odmiennym świetle. Być może Wójcikowi chodziło o ukazanie odmienności losów dwóch inteligentów – absolwentów tej samej uczelni, którzy wybrali zupełnie inny model realizowania wpojonych im za młodu ideałów (bo Waszkiewicz był doskonale przygotowany do swojej roli, co autor uwypuklił należycie). Należało to jednak w którymś miejscu książki właściwie wyjaśnić.

Gratulując autorowi rzetelnie napisanej i – sądząc po odbiorze publikacji w środowisku historyków przemyskich – potrzebnej książki, na koniec chciałbym podnieść dwie kwestie, poniekąd będące zarzutem już nie do Z. K. Wójcika, ale do wydawcy. Korektor powinien był wychwycić jedną mało zgrabną „przywarę” autora – zaczynanie zdań od cyfry, która szkodzi pracy od polonistycznej strony (a styl pisarski Wójcika nie pozostawia żadnych zastrzeżeń). Szkoda też, że użyto nie najlepszych jakościowo czcionek do drukowania tekstu książki, co widać „gołym okiem” w wielu miejscach publikacji.

